

# Aleksander Brückner

---

## "Paskwalina" S. Twardowskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 24/1/4, 14-23

---

1927

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALEKSANDER BRÜCKNER.

### „PASKWALINA“ S. TWARDOWSKIEGO.

Młoda, piękna panna z przedniego rodu, sierota, pozbawiona troskliwej opieki rodzicielskiej, naraża się z własnej winy na srogi zawód miłosny a, z winy haniebnej niedyskrecji obcej, na plotki; zrażona jednym i drugim, po ciężkich z sobą zapasach, grzebie w klasztorze krasę, młodość i dostatki. Taką niby, nie nadto banalną anegdotę z życia towarzyskiego upoetyzował i zalegoryzował główny przedstawiciel baroku, Samuel Twardowski, w pierwszym i na wieki jedynym oryginalnym romansie, wydanym r. 1655 i 1701 a świeżo w Krakowskiej Bibliotece Narodowej (nr. 87) wznowionym.

Należy się najpierw parę słów pierwodrukowi, co między lichemi drukami XVII wieku do najlichszych należy, rojąc się od błędów, miażdżących to sens, to składnię, to oboje razem. Na próbkę starczy kilka najpotworniejszych, co i wydawcę w błąd wprowadziły. Punkt I, w. 630: (kawalerowie Paskwaliny, liczącej sobie r. 1575, kiedy romans się toczy, coś nad lat dwadzieścia, giną na wojnie) „zabity“

„ . . . . . jeden w Gryzonach  
„Pod świeżą rebellią tedy Orangowę“;

wedle wydawcy mowa tu o jakiejś szwajcarskiej Gryzonji i o jakimś nieznanym nikomu księciu Oranji, Filibercie, zmarłym r. 1530!! Littera docet, littera nocet: zamień P w F i wszystko w porządku: świeża (!! rebelja słynnego Wilhelma Orańskiego w Fryzonji (Friesland), w latach 1570 — 1574 (bitwy pod Groningem itd.), skierowana przeciw terrorowi hiszpańskiemu, pochłonęła kawalera Paskwaliny.

I, 1286 sarka Felicja na dumę, zarozumiałość człowieka: „tą pijany“

„Więtszym jest nad tureckie wszystkie Kaiwany  
„I owe, co ocean sieką... I co do skał przykuci itd.

Jawny nonsens; czytaj: Więźniem jest nad t. w. Kaiwany (jest niewolnikiem nędzniejszym niż Kaiwany i ga-

lernicy itd.), słowa Kaiwany jednak nigdzie niema; czytaj może tuniskie Kairwany (nazwa zamkniętego miasta świętego Muzułmanów)?

I, 174 (opis piękności Paskwaliny): nos jagody różane śliczną dzielił ideaą, czytaj chyba linią. I, 95 (Jowisz) skrada się do panny, czytaj naturalnie: do Danay, bo wierszu brak zgłoski jednej; że Syena dwukrotnie w Syrenę się odmie- niła, zauważył Sinko; I, 351 czytaj: rzec-li prawdę zgoła (nie: rzekli); I, 684 nęci Wenera Kupida przypomnieniem nocy poświęconych „wdzięcznym naszym rozkoszom“ (nie: wiecznym); I, 1424 zamiast niemożliwego mieszkanym tam Cyklopów czytaj zwykle u Twardowskiego wmię- skanych; III, 684: w owes się wdała kartki wdała (czytaj: marne?); I, 1113 przecze; nie: przecież; I, 1122 nie- długo skazie podłęże; nie: niedługiej sk. p.; I, 1071 za- perzona (nie: zapierzona); II, 162 mi, nie: mię; III, 83 próżnując, nie: próżnuje; I, 1392 mając (nie: mając, brak bowiem orzeczenia!); I, 1276 dobrowolnie (nie: do- browolne) itd. itd. Ale są miejsca, których poprawić nie umiem, np. II, 171: do modrego (?) rosołu i i.; brak nawia- sów utrudnia nieraz zrozumienie. Inne błędy poprawiał i sam wydawca; nie poprawił najwalnieszego.

Wojewoda-znawca (Krzysztof Opaleński), czytając kró- ciutką (w dwu oktawach tylko) i poważną dedykację swej osobie, zaraz przy w. 5 pomyślał chyba, że p. Samuel „pod hełmem“ pisał, bo oto wyczytał: (Długo poeta szukał, czymyb się Wojewodzie zalecił),

„Aż tę Dziewicę nadludzkiej urody  
„Chuć jakąś we mnie niezwyčajną wzniecił  
„Febus Apollo, iż nie inszemu  
„Alem ją oddał imieniowi Twemu“:

wydawca twierdzi: „częsty u Twardowskiego zawył szyk: aż chęć wzniecił Febus, iż tę dziewicę oddałem tobie“ (a gdzie ją?). Szyk tu najprostszy, tylkoż znowu odmień literę: tą dziewicą t. j. przez Paskwalinę wzniecił chęć we mnie Febus, żem ją oddał itd. Dodam, że i nad ostatnim wierszem Wojewoda się zdumiał:

„Wiem, że przynajmniej ta cię płeć nie mierzi“ t. zn. chętnie patrzysz na kobietki — co to? czy przytyk? czy prze- stroga? Jak licuje z całością?

Winę niezliczonych błędów ponosi może nie oficyna pani Kupiszowej; może lichy odpis bruljonu, jaki Twardowski w po- śpiechu do Krakowa wysłał. O zbytnim pośpiechu, ba o braku ostatecznego wygładzenia świadczy bowiem język utworu, bar- dzo niepoprawny.

Samuel Twardowski był mistrzem słowa w XVII wieku; jedyny W. Potocki mu dorównał, jeśli go nie przewyższył. Otóż razi najpierw istny wylew łaciny, szczególnie na pierw-

szych kartach; w ciągu dalszym mniej go nieco. Umbra, rumory, rankor, reperkusyje, emułka, turbować, welusuje, weny, purguje... prezerwuje, rezerwuje, animusz, ufloryzować, konkurencyja, kaptować fawory, armować, appelowali... legując, prezumpcyjej... konwersacyjej, sukcesyją... pod pretekstem, area, akkomodować się, te inferyje... bez honoru i pompy, oblektując się, plaga (strona, kraj), delektuje, rezolwuje, destynowali, generalny, epistyle, aura, ruminować, mastykować, intendować itd. itd., wstrętne są w poezji, co się nawet w XVII wieku makaronizowania, popłacającego w dyskursach politycznych i listach prywatnych staranniej wystrzegała. Cóż mówić o łacynizmach w składni! Owe np. którym czasem zamiast tym czasem wedle Quo tempore, albo niezliczone skąd zamiast na to, potem itp., wedle łacińskiego hinc dla ciągu dalszego opowiadania czy przemowy. Przecież mamy inne dzieła Twardowskiego, Dafnisa np., gdzie ani tych wstrętnych skąd, ani tyle łaciny nie pokutuje. Te nieznośne skąd ciągną się od wiersza I, 15, poprzez cały poemat, tylko z rzadka ustępując jakiemuś przywoitszemu więc, tedy, ztąd. Nie mówię o niemożliwym szyku słów, zawsze łacińskim, przynigdy polskim (należałoby liczbami właściwe następstwo słów oznaczać), bo to i błąd Potockiego; albo o frazesach, żywcem z łaciny przejętych; nieraz myślisz, że masz przed sobą lichy dosłowny jej przekład. Co znaczy wobec tej powodzi łacińskiej owych kilkanaście italianizmów, dla których wydawca (str. XIV) posądzał „Paskwalinę“ o wzór włoski!

Zaniedbania językowego dowodzą dalej niezliczone to, tu dla łatania wiersza, np. II, 130 — 132: w głuchą oto tu tę zasylam plagę... iżeś się tego tu ostrowu dopięła; I, 49 w te tu kraje, 52 tą się tu wodą, 57 tę to politykę; II, 1205 kiedy tu tedy (narzeczowe wielkopolskie); III, 379 to tu plemię, II, 147 stąd tu blizkiej, i tak ciągle od I, 12 począwszy do III, 597 — 605. Gorsze są autoplagiaty; w niewielkim poemacie, nie liczącym 4000 wierszów, powtarza się Twardowski i okrada coraz siebie samego, o myśli, obrazy, zwroty, o urozmaicenie nie dbając. Prawda, że nieraz się tem i przysłużył, bo co niejasne na jednym miejscu, na drugim uwidocznił, np. I, 690 piersi sercu stołecznej zrozumiemy wedle I, 363 (piersi), sercu gdzie stolica stworzona; I, 198 jakoby kto wdzięcznych oknem wielkim uchylił różańców miesięcznych — wydawca tłumaczy to przez rumieńców (różaniec, „rumieniec“, jest istotnie III, 109), ależ to nie ma tu sensu; różańce jak w wierszu I, 109, są ogrody różane, rosario („na rozkoszne ogrody i różańce włoskie“) a miesięcznych dodano bardzo niefortunnie dla rymu (choć różę miesięczne pielęgnowano tylko w mieszkaniu

i cieplarni). I w bogatej z Kambizem Persyjej królowała I, 248, zrozumiemy lepiej wedle I, 939: nie takby choć w Persydzie rada królowała, o nadmiernej uciezce; agresty coraz, jakby innych krzaków nie było (raz o porzeczkowym wspomniał), a cóż mówić o niezliczonych prócz, oprócz, zamiast tylko, i o szczerze (wyjątkowo szczerze), zamiast czy to, samo, tylko. Te stałe powtarzania dowodziłyby ubóstwa myśli i języka, o co Twardowskiego nie wolno posądzać: wolimy przypisać to brakowi ostatecznego wygładzenia, coby usunęło i jawne sprzeczności: Paskwalina żyje beczynie a wystawnie, jak utrzymanka miliardera, a skąd środki, skoro upewnił nas autor (mendacem oportet esse memorem), że opiekun zniszczył majątek a ją do klasztoru usunął? A podobnych, drobniejszych sprzeczności i niezrozumiałości jest więcej.

Cóż wywołało u Twardowskiego tę powiastkę? co zamierzał, co dokonał? Wyżej skreśliłem jej treść, jak najkrócej i jak najdosadniej, aby odrazu uniemożliwić wszelkie niefortunne domysły o jakimś wzorowaniu się jego czy to na Apulejuszu i romansie o Psysze, czy to na jakimś nieistniejącym romansie włoskim. Poruszamy się na gruncie arcykatolickim; ostatnie karty powiastki oddają najwierniej obłóczyny zakonne, do klasztoru, nie do świątyni Westy; Paskwalina nosi paciorki itp. Cóż znaczy np. ów kamień cudowny, co dostaje od Felicji, którego jej nie wolno porzucić, jeśli niema popaść w nie-szczęście? Najpospolitszy to medalik poświęcony (*bindallium cum indulgentiis* zwali to żacy ówczesni), co cudów sam nie działa żadnych, ale szataństwu skutecznie przystępu broni. Skądżeż więc ta mieszanina katolicyzmu, panującego wszechwładnie w Lizbonie 1575 r., z Olimpem pogańskim, przechadzającym się najswobodniej po ulicach tej samej Lizbony?

Pytania nie rozstrzyga alegoryczność powiastki. Walkę, toczoną przez Paskwalinę we wnętrzu, walkę rozumu, dumy, wstydu z chwilową, ale wszechmocną żądzą przerzucił autor na zewnątrz, na pasowanie się z trudami i przeszkodami, jakie przyroda i bóstwa piętrzą przed bohaterką. Ona je wkońcu pokonała, będąc wzorem dla innych, dowodząc, że dobrej chęci i stałości starczy na zwycięstwo indywidualne, które poeta w generalne samowolnie przemienił, jakoby przez to osobnicze zwycięstwo runęła moc Wenerę i Kupida. Z rozkoszy i próżnowania dobywa sił Wenera, włosienica i trudy ją obezsila, a możnaby i inne szczegóły (np. Złotej Łąki) alegorycznie tłumaczyć (por. np. w. III, 960—965, zawierające niemal klucz całej alegorii), gdybyż tylko o alegorię chodziło. Ależ „Paskwalina“ sięga nierównie wyżej, jest bowiem aktem oskarżenia, ostrą filipiką przeciw wszelkiej miłości bez wyjątku, rządnej czy zdrożnej, legalnej czy swawolnej. I na tem polega jej oryginalność i to czyni zbędnem wszelkie poszukiwania za mnie-

manym obcym wzorem czy źródłem. Żadnemu powieściopisarzowi, czy Hiszpań, czy Włoch, czy kto inny, nigdy przez myśl nie przeszło, potępiać miłość jako taką; widzieć w niej wszystko złe, występki, zbrodnię, co się same karzą; tuszyć, że z wyniszczeniem miłości wrócą ludzkości złote czasy niewinności i szczerości! A to jest właśnie zasadnicza myśl „Paskwaliny“, i tę poeta dosadnie przeprowadził i dla niej to przedrukowano ją jeszcze r. 1701, pomijając wszelkie inne dzieła jego, dla tego jej morału ascetycznego pomimo fantastyczności treści.

Nawet Mars, nie pomny dawnych rozkoszy, przepędza Wenerę słowami:

„Niech tam miękkie Parysy jako Cyrce świnie  
„Rozkoszami opile w chlewach swych zawiera“,

i na ten ton nastrojona cała powieść od pierwszych wierszów o kawalerach Wenery, wiecznych jej niewolnikach (I, 78), aż do ostatnich, w których tuszy sobie poeta, że nadejdzie czas, kiedy Wenerę wygonią a Kupida powieszą!

Różnicy między rządzą a nierządzą miłością Twardowski umyślnie nie czyni żadnej; każda miłość „bydła nikczemnego“ jest zwierzęcą (nawet u Paskwaliny, co granic wstydu przecież nie przekraczała) i spiera się z rozumem, danym człowiekowi na poskromienie wszelkiej miłości. W olbrzymich przemowach Stella, Felicja, Beliza to samo prawią, ale same kazania nie wystarczą, należy je poprzeć żywymi przykładami.

Dla przeprowadzenia podobnej tezy obrałby powieściopisarz główną parę a obok niej epizodyczne i rozwiódł tezę na ich losach, korzystając z przywileju obszernego opowiadania, choćby kilkutomowego. Twardowski nie mógł do jednej urojonej pary, Paskwaliny - Oliwera, dobierać innych nieznanymi; rozmiary powiastki domagały się posługiwania materiałem znanym, którego dostarczała obficie tylko baśń mitologiczna. Więc wysypał Twardowski z skarbonki mitologicznej wszystkie liczmany nieszczęśliwej miłości, niektóre najwstrętniejsze (kazirodczą Mirrę i zwierzęcą Pazyfaę) nawet kilkakrotnie i dowiódł w obszernych katalogach na znanych ogólnie przykładach zbrodniczości i zwierzęcości miłości. Dlatego zapełnił tem cały drugi „punkt“; ze wstydem i żalem opowiada Apollo swój występki przeciw Dafnie a Diana kronikę skandaliczną innych bóstw; że nie brakło sądu Parysowego i jego potępienia rozumie się samo przez się.

W jaskrawej sprzeczności ze wszystkimi Hiszpanami i Włochami, oplwał Twardowski każdą miłość: jego Wenera jest wstrętna nierządnicą, co i z „własnym synem sprawę miewa“ (!), jego po gacha wysyła a gdy orędzie złe wykonał, beszta i wypędza! Synek zaś godny mateczki: gdy na łące zasypia, więdną od jego tchu zioła i drzewa, „nory i błota wysychały

i ziemia w swym łonie czuła ogień“, boć to szatan-piekielnik, nie aniołek! Czy kto inny Kupida kiedy tak wystawił? Jak wymownie potępia Felicja (szczególnie w. I, 1290 i nn.) wszelką miłość: jej obronie nie użył Twardowski ani jednego słówka! Któż tak miłość, „brzydką żądzę“ oplwał, i samej płci pięknej nie uszanuje. Istotnie jest też „Paskwalina“ oskarżeniem płci słabej, „ślizkiej“; o mężczyznach milczy, nawet dla podłego Oliwera (co list Paskwaliny swojej bogdance oddał, aby ta plotkami zemściła się na Paskwalinie za jej piękność), nie znalazł słówka nagany, tem więcej zato dla kobiet, ich świegotliwości papużej, ich „napierania się tego, czego dopiąć nie może“ (I, 740 — 745), ich kokieteryj, jak oczkami strzygą i biednych mężczyzn uwodzą itd.

× Niema może w całej literaturze powieściowej równie zjadliwego a niesprawiedliwego „pogromu“ miłości i kobiety, wyjąwszy chyba „Sonatę Kreuzerową“ Lwa Tołstego. Dziś wiemy, że tyrady jej bohatera, Pozdnyszewa, wyrażają przekonania apostoła jasnopolańskiego. Zwierzał się przecież nie-raz, że stojąc jedną nogą w trumnie zawołałby na świat, co o kobietach sądzi, i skoczył do trumny i zatrzasł wieko a wobec Gorkiego przyznał, że rozumie, jak mogą ludzie znosić największe męki, lecz nie rozumie, jak znoszą tragedję sypialni małżeńskiej (istotnie też uciekł przed nią, choć dopiero na kilka tygodni przed zgonem). Twardowski podobnego był zdania, bo jego Orfeusz rozważywszy wszystko, umyślnie obejrzał się za Eurydyką, aby się jej pozbył (II, 1308: „jako z jedną żoną ile dla swych narowów czasem naprzykrzoną *krzyż* długo żyć a cóżby wracać ją kto znowu miał zpod ziemi!“). Sądy Pozdnyszewa-Tołstego o kobiecie podzielał Twardowski, nawet boginie u niego nie lepsze: Junona, to hałaśliwa, zawzięta w gniewie sekutnica; Diana, stara pannica o nadzwyczaj uszczypliwym języczku; „mądra“ Minerwa „jabłka umknionego“ (Parysowego) nie przeboleła! Wyjątek stanowią Felicja i Beliza, widocznie dlatego, że miłości nigdy nie zaznały.

Co wywołało u Twardowskiego ten wybuch nienawiści przeciw miłości a wzdargy przeciw kobiecie? Jak u Tołstego możnaby coś o atawizmie wschodnim, o zapatrywaniach Orientu na kobietę prawić, tak możnaby zgadywać poszlaki arjanizmu u Twardowskiego, bo ich nie brak (sama nazwa starozakonna, Samuel, poniekąd to wskazuje) a Arjanie właśnie około r. 1610 roztrząsali pytanie, czy kobieta człowiekiem? odpowiedź wypadła przecząco. Wołyń, kiedy Twardowski tam bawił, był ostatnią twierdzą arjanizmu. Ale nie myślę tak daleko sięgać. Sarmatyzm niewypleniony moralisty Twardowskiego stanął okuniem przeciw erotyzmowi romańskiemu i naczytawszy się Tassa, Montemajora itd. obruszył się na to hołdowanie miłości, bo chociaż romansowi pasterze i rycerze bogdanki i pasterki, cierpieli udreki miłosne, ależ te udreki

albo kończyły się szczęśliwie, albo przedstawiały się jako istotne treść i powaby życia ludzkiego. Otóż przeciw takiemu stronnictwu czy wyłącznemu erotyzmowi wystawił hasło: precz z miłością! Pozdnyzew nie zawahał się przed zarzutem — nie wyludniź się ziemia? Z swoim: no i cóż z tego? Twardowski nie posunął się tak daleko, uważając widocznie sam fizjologiczny proces, jak i u zwierząt (II, 969 „uciech tych zażywają prócz — tylko — dla rozmnożenia), jako nie podpadający pod jego kodeks karny. I co raz powtarza swój sąd o miłości:

„ . . . . . skąd krwawe boje  
 „I płacziwe Erinny i złe wszystko swoje  
 „Na świat brzemień zwaliło, stąd<sup>1)</sup> wrócone cnoty,  
 „Zgoda, Pokój i znowu wiek nastanie złoty!“

Na tem więc polega oryginalność „Paskwaliny“ i daremno szukać jej pierwowzorów; nikt inny nie wystawiał miłości jako coś z rozumem i przyrodą niezgodnego, karygodnego i występnego, co od samego początku ze wszech sił zwalczać należy. Nie oryginalnym, naśladowanym jest natomiast materiał, zebrany dla tego dowodu. Estetyka społeczna wymagała naśladowania, bo nikt jeszcze nie wysunął owej myśli kacerskiej: a kogoż naśladowali starożytni? Więc i Twardowski czerpał pełną garścią z Owidego (nietylko z „Metamorfoz“, ale i z „Remedia Amoris“, np. katalogi ofiar miłości, opór od samego początku itd.), Wergila, Horacego, Klaudjana, Apulejusza, z Eneasza Silwiusza, Tassa i Montemajora. Tegoż „Dianę“, którą znał z tłumaczenia, obrał za przewodnika; nie napróżno też tytuł o „hiszpańskim“ ubiorze prawił, bo cała powieść tchnie Montemajorem i Hiszpanją (np. kawalerowie, przejeżdżający się popod oknami bogdanek — w Polsce dziw niesłychany), od opisu Portugalji począwszy a skończywszy na nazwiskach i przygodach pasterskich albo wędrówkach bohaterki. Wyjątkowo zdobywał się na własne obrazy, np. scena samobójstwa Kupida, i grubo skrzywdził wydawca (str. XXI) Twardowskiego, że „sam nie zdobył się na podobny pomysł, odtworzył tu wiersze swój wzór, ale z widocznym zamięłowaniem“, nie doceniając ani jego wiedzy<sup>2)</sup>, ani smaku, ani pieśczośliwości wyrażen (tak jawnych w Dafnidzie!).

<sup>1)</sup> W druku mylnie skąd.

<sup>2)</sup> Wątpiono nawet, czy umiał po włosku!! Wytykano mu błędy — drukarskie może: I, 1296 miał Bellerofona pomieszać z jego rumakiem, Pegazem, ale może należy czytać Z bystrym B. lub B. uznać narzędnikiem porównania. I nie zdobył Twardowski tylko „powierzchowej znajomości klasyków“ — tę ma dzisiejszy literat, którego lektura stokroć obszerniejsza, niż Twardowskiego, ale za to nierównie mniej intensywne. Gdzie my mierzalnie po słownikach i kompendjach szperamy, tam obracał się on swobodnie i pamięć podsuwała mu na każde zawołanie słowa, myśli, obrazy klasyczne; on naśladował je mimowolnie, nie wyszukiwał ich starannie. Taksamo W. Potocki i inni.



Nasuwa to inną raczej uwagę, stosującą się i do Twardowskiego i do niejednego moralisty. Piorunują na miłość, sami jak najwrażliwsi na wdzięki kobiece! Z jaką lubieżnością opisuje on kształty Paskwaliny (w całym Potockim nie odnajdziesz nic podobnego — tylko o Andrzeju Morsztynie wspomnisz): więc naturam expellas furca itd. Jedyne prawdziwie „poetyckie“ miejsca, to te, co sławią wdzięki Kupida albo Paskwaliny; wszystko inne proza, bardzo nawet przyziemna; lubieżne obrazy trapią widocznie myśl poety (np. III, 301—318), tak zemściła się Wenera nad mniemanym wrogiem.

Paskwalina polska walczy, inaczej niż Diana hiszpańska, nie o miłość, lecz z miłością, „próżną zarazą świata“, i zwycięża, kruszy „armatę“ Kupida, ale, nie ufając sobie widocznie, szuka ocalenia w celi klasztornej, tylko zpoza jej krat, „nie spojrzysz na Oliwera, choćby go znowu widziała“, a może „po przesutych popiołem tarzając się worach cierpieć będzie niepokoję“. Z hiszpańskiej więc materji wykroiliły nożyce polskie wcale odmienny od hiszpańskiego wzoru ubiór (i słusznie zaznaczył to Twardowski w samym tytule) a z bramy tryumfalnej dla Kupida wyrobiono szubienicę! Aby dowieść jego bezecności, na to nie nadawał się męski bohater, taki miałyby na plotki szpadę a na zawód miłosny pewny lek: nie ta, to inna. Obrał więc sobie poeta kobietę, jako bezbronną i w wyborze nader ograniczoną, i łącznie dowiódł szkodliwości czy nieczności miłości; inne pytanie, czy leki, jakie przeciw niej zalecił, nie o wiele gorsze, niż sama choroba? samobójstwo moralne Paskwaliny żal tylko wywoływa. Natomiast winniśmy uznać, że po raz pierwszy nakreślono z wdziękiem obraz kobiety zalotnej, jej zaigrywań z miłością i dotkliwej porażki; męki jej oddał Twardowski wcale dobrze a list jej z oświadczeniami stanąłby godnie obok listu Puszkiniowej Tani, gdyby nie te fatalne reminiscencje z E. Silwiusza, co nam wadzą, jego bawiły; z umiłowaniem maluje jej miłosną udrękę, strachy nocne, przerażeniaienne; po raz pierwszy w literaturze wykonano portret kobiety na wielką miarę. Wszelkie inne postaci wygłaszają tyrady przeciw miłości, tej „próżnej zarazie świata“; nawet Satyr na bardzo wymowne się zdobył.

Obok subtelного wycieniowania jednej postaci i obok oryginalnego pomysłu oplwania miłości daje „Paskwalina“ najdoskonalszy obraz barokowego stylu, owej mieszaniny wszelkich sprzeczności: pogaństwa z katolicyzmem; starożytności z nowym wiekiem; Hiszpanji z Polską (omen dla Jana Kazimierza); ponurego ascetyzmu z lubieżną zmysłowością; przesadnego przepychu z istotnem ubóstwem fantazji; frazy wydętej z banalnem wysłowieniem; gonienia za efektem o każdą cenę z jałowością pomysłu. Stąd brak równowagi, spokoju, linii prostych; wszystko raczej pogięte, to przeładowane, to niedociągnięte; rozwichrzone, mętne, ale ciekawe i pouczające

jako obraz stylu i wieku. Na jego wartości poznał się i Malczewski; gościę (rodz. żeńskiego) i papinki i mataczyny przejął z „Paskwaliny“<sup>1)</sup> a może i wyczuł gorzki pesymizm, nurtujący w „Paskwalinie“? Jak jej mitologia tylko pozornie naiwna, w istocie zaś przesiąkła trawestją i parodią (chyba bez wpływu Scarrona), taksamo jej optymizm jest tylko udany i mylić nas nie może. Połamana „armata“ Kupida i Wenera z Lizbony wygnana, ależ chyba tylko leśny Satyr może ludzię się, że ten „nieprzyjaciel pospolity nam tu wszystkim w głowę porażony“ i że odłąd wszyscy „co ustawicznie od niego cierpią niepokoję, wolni“ — Twardowski wie najlepiej, że wszechwładzy Kupida i Wenery nic nie nadwyreży — więc po cóż wbrew własnemu przekonaniu tak pisał?

Jego zamiar był inny raczej, czysto literacki. Widział, jak od literatur romańskich, hiszpańskiej i włoskiej, szerzy się kult miłości a grozi zalewem i polskiej: Andrzej Morsztyn do-

<sup>1)</sup> Wdzięczniśmy za jej wznowienie; w drugim wydaniu prosilibyśmy o dodanie „Dafnidy“, żeby móc porównać odmienne tegoż Twardowskiego traktowanie miłości, i o usunięcie myłek w komentarzu. Do (wylicznych w „Ruchu Literackim“ I. 90) dodaj: wpuszczyć III, 518, nie „podniecić“, lecz termin to specjalny o działaniu trucizny; wydać na jatki III, 317 znaczy na rzeź, nie „na hańbę“; żeby w pierwodruku było nadwerężył (III, 527), o tem wąpię (chyba nadwerężył, jeden z licznych ruzymów „Ukraińca“ Twardowskiego); I, 252 powierzchwym kandorem znaczy zwierzchnim t. j. zewnętrznym, nie udanym; 530 kochając, imiesłów słuszny, bo następne wiersze należą do nawiasu; 632 wiktorya morska u Kurzolarów (to myłka), to bitwa pod Lepanto 1571 r., ale „pod Mohatem“ nie mógł paść żaden kawaler, bo Turcy za Selima w r. 1566 wcale nie wojowali na Węgrzech; będzie duża naraz I, 693, należy rozdzielić: silna na raz (y); strzeli świszczem 751 nie „świszczącą strzałą“, lecz pustą (świszcz, orzech próżny, dziurawy); w przed w — i z, s przed s —, z — dawne druki nie wypisywały, więc III, 305 swojej natury wyzuł ludzkość jest z swojej n. itd.; 348 ani nie odnoszę, czytaj: niech; wiersze 315 i 316 wręcz niezrozumiałe (nie jedyne zresztą!); I, 249 jeśliż rumoru (nie = jeśli z r.); 364 stworzona tam (w druku stworzone a tam czy tu brak; stworzona należy do stolica); 544 często, nie: częstych; 818 które tarany mogły dobyć murów (wydawca mylnie wstawia nie!); 868 siewką rozumienia nie znaczy dostał się na języki, lecz: uchodził za niestałego, odmiennego; 1079 rzucił faworem t. j. wstążką na „nezabudesz“; III, 314 zakochaj, nie się, lecz tyle co pokochaj, por. I, 887 zakochacie, III, 47 Marsam zakochała; I, 1134 niepodobna (nie: niepodobnej) I, 1140 po czasie znaczy po niewczasie, zapóźno; I, 1341 brakuje i (nie: więc); II, 47 zda, jest zda się (się od boi domyśleć należy, bo Twardowski nieraz tak pisze por. III, 622 i i.); 250 obłoki świtu, mroku, nie powieki; 482 ochyniona por. 590, poruszona, nie „ochłonawszy“; 526 ciepłą pianą — ciepłe brzegi, błąd drukarski, którego nie umiem poprawić; III, 35 rozumiejąc (nie: rozumiejąc, bo brak orzeczenia); 548 powietrza jest 2. przypadek do ptastwa i nie należy do burzliwe; 612 umarłe jezioro jest Morze Martwe; 683 dodaj i; 861 budując błąd druku, jak poprawić?; 970 w Lizybonie (dla miary wiersza)? itd. Język XVII wieku nie daje się z łatwością ani wydawcom ani czytelnikom (chyba że się zadowolą rozumieniem powierzchownem, płytkiem), cóż dopiero, jeżeli druk (albo rękopis) wadliwy, jak właśnie u „Paskwaliny“.

starczał, oprócz Hieronima, jawnych na to dowodów, więc zawołał: strzeżcie się, nie wiercie tym ponętom, miłość jest tylko żądza zwierzęca, niegodna człowieka rozumnego i oplwał ją w „Paskwalinie“, niby veto sarmackie zakładając. Zamiar swój zupełnie osiągnął.

Że nam dziś ton tej powieści jakiś niesamowity, że nie możemy się spoufalić z tą mieszaniną świata nadprzyrodzonego i realnego, wina tego leży w baroku: patrzymy nań w malarstwie, architekturze, stroju, ale literacki nam bardziej obcy. Żeby się z nim otrząść, należy czytać np. takiego „Osmana“ Gunduliciowego, gdzie słynne dzieje realne we ćwierć wieku później przedstawiono w świetle bajek „Tysiaca i jednej nocy“; po „Osmanie“ „Paskwalina“ mniej razi. Skoro zaś katalogami mitologicznymi wyłącznie narabiała (męskie ofiary wyliczając I, 89—108 i 1125—1133; niewieście III, 1015—1045), toć i cały Olimp do Lizbony wprowadzić należało; treść wy magała tego nieodzownie i to usprawiedliwiała.

Poeta sam nie lędził się co do wszechwładzy Kupida: najwymowniejsze są też jego słowa, w których radzi nie budzić śpiącego (III, 153—163), albo kiedy Satyr wylicza tych wszystkich, co jemu podlegli (III, 551—563), albo kiedy o prawdziwej piękności prawi (I, 504—517) — lecz wszystko celuje, co o kokieterji wyrafinowanej Paskwaliny prawi (I, 249—284) i słusznie moglibyśmy zapytać, skąd brał Twardowski wzory — nie podobnego literatura przed nim ani długo po nim nie utworzyła. Zdradził się poniekąd, gdy przy samym końcu dziełka (III, 1087 i 1088), ni stąd ni zowąd o „Meluzynach dworowych, coraz inakszych, którym ta droga — miłości — bardzo ślizka“ wspomniał: ocierał się latami o dwory wielkopańskie i tam miał sposobność obserwowania fraucymeru dworskiego i jego „żartów, śmiechów i kartek pisanych a nadewszystko szafowania oczyma“, w jakiej sztuce Paskwalina górowała.

Najciekawsza i najoryginalniejsza powieść całej dawnej literatury, aż do XIX wieku, to właśnie „Paskwalina“, dotąd według swego znaczenia właściwego niedoceniona. Ma wady specjalne (brak wyglądu) i ogólne (tkwiące w samym baroku) — ale dla pomysłu i wykonania (mimo wszelkiego naśladowania t. j. posługiwania się gotowym materiałem), wystrzela wysoko ponad przeciętność dawnej powieści.

Brak nam wyczerpującego opracowania dzieła Twardowskiego; sam język, z niesłychanemi nieraz skądinąd słowami i z wyraźnemi śladami wielkopolskiego narzecza, wymaga osobnego studjum, nie mówiąc o potrzebie przedruku, co by nie ograniczał się byle jakim wydaniem, lecz porównywał wszelakie. Jak Potockiemu, tak i Twardowskiemu należy się rehabilitacja; dzieła obu niedoceniono.